

Wprowadzenie

Tom, który oddajemy w Państwa ręce, jest zapisem pierwszej edycji „Sztuki myślenia” – cyklu spotkań teatralno-filozoficznych, które od stycznia 2017 roku wspólnie z Bartoszem Szydłowskim prowadzimy w Teatrze w Krakowie im. Juliusza Słowackiego. Spotkania odbywają się raz w miesiącu i łączą w sobie performans oraz wykład, które uzupełnia dyskusja. Prezentowany tom jest wiernym zapisem pięciu spotkań, których motywem przewodnim było pytanie o myśl i twórczość Stanisława Wyspiańskiego (czytanego przez pryzmat Wyzwolenia) jako klucz do polskiej sytuacji społeczno-tożsamościowej *anno* 2017. Wprowadzeniem do tych rozważań jest rozmowa z Krystianem Lupą, którą przeprowadziliśmy wspólnie z Bartoszem Szydłowskim w październiku 2016 (piszę o tym szerzej w *Postłowie*).

Publikacja niniejsza nie jest tylko dokumentacją stworzonego przez nas projektu. Jej powstaniu przyświecał cel o wiele ambitniejszy. Projektując kolejne spotkania „Sztuki myślenia”, chcieliśmy dotykać różnych aspektów idei wyzwolenia, która była jednym z głównych motorów twórczości Wyspiańskiego. Nie pytaliśmy wprost o jego dzieło i myśl, ale w namyśle nad wyzwoleniem szukaliśmy perspektyw i kontekstów, które mogą ją oświetlić. W efekcie zarysowało się pięć dróg zbliżenia się do idei wyzwolenia, a poprzez nią – do zrozumienia fenomenu, jakim jest Wyspiański. Prezentując te próby w jednym tomie, pragniemy stworzyć intelektualną ramę *vel* naszkicować kontur jego duchowej sylwetki. Dlatego też tom ma lakoniczny tytuł *Wyspiański*.

Wytyczyliśmy oto pięć szlaków, którymi podążając, odnajdziemy nie historyczną postać krakowskiego „wieszczą”, ale ideę wyzwolenia, którą uosabiał. To, co w niej źródłowe, to transgresja, odpowiedzialność i performans.

Pełny tytuł książki jest jednak nieco inny: *Wyspiański / Zbudź się, Polaku!*. Zbliżając się bowiem do fenomenu Wyspiańskiego, zbliżamy się do pewnej, w moim przekonaniu nader ważkiej, diagnozy polskiej kondycji oraz wynikającego z tej diagnozy wyzwania. Wyspiański, dokonując ciągłej transgresji, wyzwala się od

Polski-letargu i Polski-śmierci. Robi to jednak odpowiedzialnie, a więc zarażając tą transgresją innych Polaków, i to nie w tym celu, żeby się polskości wyzbyli, ale by wraz z nim i w ślad za nim zdobyli się na performatywny akt jej przebudowania w polskość żywą i przytomną. Dlatego też droga do Wyspiańskiego i do idei wyzwolenia prowadzić musi śladem jego zmagania z polską tradycją, przede wszystkim romantyczną, co w naszej książce również znajduje odzwierciedlenie. Sam Wyspiański bowiem – jak przekonuje Andrzej Leder – jest archetypem przemierzania polskiego fantazmatu, który nas stanowi i określa.

Drogi prowadzące do Wyspiańskiego okazują się w ten sposób drogami do odpowiedzialnego wyzwolenia się z Polski niewydarzonej, która zatrzuwa naszą duszę (myślenie i czucie), odbierając szansę na samodzielne myślenie i twórczość. Jego diagnoza polskości wyłania się na tych drogach z całą przemożną siłą i aktualnością, stając się kluczem do obecnej sytuacji w Polsce. Wyspiański jest fenomenem i ideą, które pozwalają zrozumieć całe zawikłanie, grozę i nieprzypadkowość tego, co się ostatnimi czasy dzieje w naszym kraju. I są wstrząsającym apelem, żeby stawić temu czoło inaczej niż w publicystyczno-komentatorskiej paplaninie czy okazjonalnej, przypominającej pospolite ruszenie, mobilizacji. Wyspiański proponuje i uruchamia w to miejsce długi proces przepracowania, w którym ironia i sarkazm na przemian (a bardzo często jednocześnie) z patosem i grozą mają wyłobić nowe koleiny, którymi podąży polska tożsamość, wychodząc ze swego śmiertelnie groźnego zapętlenia.

—

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki oraz do powstania i realizacji cyklu „Sztuka myślenia”. Przede wszystkim dyrektorowi Teatru w Krakowie im. Juliusza Słowackiego, Krzysztofowi Głuchowskiemu; naszym wspaniałym gościom – Andrzejowi Lederowi, Pawłowi Rojkowi, Krzysztofowi Matuszewskiemu, Dariuszowi Kosińskiemu i Jackowi Filkowi; artystom sceny, którzy z nami współpracowali – Hannie Bieluszko, Ewelinie Przybyłe, Marii Światłoń, Grzegorzowi Łukawskiemu, Sławomirowi Maciejewskiemu i Jerzemu Światłoniowi, całej wspierającej nas ekipie teatru, a w szczególności Bartkowi Jelonkowi; a przede wszystkim nieocenionej w swej życzliwości i zaan-

gażowaniu publiczności. W szczególny sposób dziękuję Bartoszewi Szydłowskiemu, bez którego intuicji, zaufania i zaangażowania spotkań by najzwyczajniej nie było i któremu osobiście zawdzięczam wejście w ten przedziwny „labirynt zwany teatrem”.

Piotr Augustyniak

Kraków, 14 września 2017

Ja bym tam wchodził w pułapki...

Rozmowa Bartosza Szydłowskiego i Piotra Augustyniaka z Krystianem Lupa

Kopuła Teatru w Krakowie im. Juliusza Słowackiego, październik 2016

Bartosz Szydłowski Wybierając na miejsce naszej rozmowy kopułę teatru, podążam za intuicją, której do końca nie rozpoznaję. Poczułem jednak, że dobrze będzie spotkać się w miejscu należącym do przestrzeni teatru, nad którym się teraz znajdujemy, i zarazem będącym w stosunku do niej kontrapunktem.

[9

Krystian Lupa Pod nami jest żyrandol?

BSz Tak, jesteśmy w miejscu, z którego się żyrandol spuszcza. Jesteśmy ponad mieszczańskim światem pełnym blichtru. Szukałem miejsca, które jest nieskażone tym, co się tutaj działo przez tak wiele lat i co zrosło się na trwałe z pewnym wizerunkiem, czy wręcz stereotypem „Słowaka”. Tymczasem to miejsce – trochę przypominające planetarium, surowe i proste, ale pełne napięcia, z tą wyraźnie wyczuwalną dramaturgią metalowych belek, które są tutaj nad nami, i z tym drewnem, które pamięta dawne lata – inspiruje do pytań odważnych i radykalnych. Ten teatr ma w sobie jakąś siłę ciężenia, która dla jednych może być miejscem tonięcia, a dla innych czymś, co oznacza punkt dojścia i nowego otwarcia. Może dlatego sięgamy tak zdecydowanie do Wyspiańskiego, którego traktuję jako punkt odniesienia bardzo wprost i bardzo mocno. Myślę, że trzeba potraktować

go jako inspirację, szukając tych ambicji, które poruszały jego myśl. Oczywiście sam Wyspiański też jest niebezpieczny i niejednoznaczny. Z tymi figurami, którymi się posługuje: Konrad, wyzwolenie, Polska, naród – jawi się jako anachroniczny. Choćby to, że nie miał doświadczenia pierwszej i drugiej wojny światowej. Jednakże teatr, który budował, był teatrem wyraźnie odnoszącym się do naszych doświadczeń. Dlatego wchodząc do „Słowaka” i chcąc to miejsce przywrócić Wyspiańskiemu, czuję się tak, jakbym wchodził w pewnego rodzaju pułapkę.

KL Ja bym tam wchodził w pułapki. No cóż... Przecież pułapki są po to, żeby w nie wchodzić, a z drugiej strony jakąś sytuację nazywamy pułapką w pierwszym odruchu zaskoczenia lub przerażenia... Wchodzimy w tak zwaną pułapkę i właśnie w niej, w tej pułapce, zadajemy sobie pytania i dochodzimy do pewnych konstatacji, które niekoniecznie muszą być takie, jakich się spodziewaliśmy. Pułapka jest miejscem, w którym dokonuje się niesamowita przemiana myślowa. Bo jeśli jesteś już w pułapce, to musisz z niej wyjść. Wyspiański przecież nie był kimś na uboczu. On też czuł, że polskość to jest pułapka, przecież o tym jest *Wyzwolenie*. Pułapką było dla niego nasze poczucie polskości i to, co Polacy zrobili i czym zawinili, że znaleźli się w takiej, a nie innej sytuacji. To tutaj, pod tą kopułą, gdzie nas wtaszczyłeś, było pierwsze Wesele. Można sobie to dokładnie wyobrazić. Zastanawiam się, co ta przestrzeń we mnie uruchamia? Chyba rzeczywiście nie sposób uwolnić się tu od Wyspiańskiego. Powtórzę: tutaj było grane pierwsze Wesele. Pod tą kopułą był ten sam żyrandol, który na to świecił... To wszystko buduje mit, w który nie wejść byłoby dziwnym aktem asekuracyjnym. To jest pułapka, w którą trzeba wejść. To w tej pułapce kryje się klucz, dzięki któremu można z niej wyjść.

Piotr Augustyniak Czy nie wydaje się panu, że Wyspiański jest przede wszystkim pewną szansą? Patrząc na ostatnich dwadzieścia pięć lat w Polsce, dostrzeżemy, że dominuje tam optyka antywyspiańska, która sprowadza się do przekonania, że możemy się wyrwać z pułapki polskości, nie zajmując się nią, ignorując tak zwany polski kompleks. Innymi słowy, możemy sobie zrobić iluzję zachodniego świata, natomiast wszystkie te polskie upiory, które przyszły na świat w ostat-

nich dwóch wiekach, po prostu wtłoczyć butem do piwnicy i zatrzaskać za nimi drzwiami. Tymczasem okazuje się dzisiaj, że te upiory wciąż tam są, że one się tam świetnie mają, że zostawione sobie samym, rozmnożyły się i zaczynają wyłazić. Mam wrażenie, że Wyspiański był w podobnej sytuacji: w którymś momencie zdał sobie sprawę, że nie można tak po prostu porzucić tego upiornego dziedzictwa, tego polskiego samoosaczenia. I że jedynym sposobem wyjścia jest wejście aż do samego dna. Trzeba po prostu to wszystko wziąć w siebie i jeszcze raz przetrawić.

KL Zapewne... Ta nasza kondycja ślęczenia czy babrania się w naszej polskości jest nam przynależna. Truizmem byłoby powiedzenie, że Wyspiański miał do tego prawo, bo żył w kraju, który nie istniał. Wszyscy mieli poczucie tego dramatu, ten dramat był na porządku dziennym. Nie sposób było być tutaj człowiekiem, dlatego napędzaliśmy się *Wyzwoleniem*. Nie wyzwaliśmy się, tylko napędzaliśmy się. W gruncie rzeczy *Wyzwolenie* jest dramatem mówiącym o tym, co sobie wszyscy zrobiliśmy w duszy. W duszy zrobiliśmy sobie zasadzkę. Zrobiliśmy i robimy. Polak powinien sobie zadać pytanie o swoje człowieczeństwo, o to, jak być dojrzałym człowiekiem, a nie wiecznie gmerać się w tym, co to znaczy być Polakiem. W tej chwili jesteśmy w zupełnie innej sytuacji, jesteśmy narodem o ustalonym statusie politycznym. Jak na razie nic nam nie zagraża, chyba że sami się o zagrożenia niejako postaramy – co zresztą już robimy. A przecież mieliśmy szansę skorzystać z okazji i pójść w zupełnie inne rejony, w inne powinności niż nieustannie zadawać sobie pytania o naszą narodowość. Dlatego zajmowanie się Wyspiańskim dzisiaj powinno iść w kierunku pytania o wyzwolenie. O jakim wyzwoleniu mówił Wyspiański w swoim *Wyzwoleniu* i czy mówił tam o tym samym wyzwoleniu, co w *Powrocie Odysa*? Mam wrażenie, że to pojęcie i jego metafizyczna konotacja ulega u Wyspiańskiego pewnego rodzaju przemianie wraz z jego dramatem życiowym i jego bardzo szczególnym doświadczeniem umierania. Słowo „wyzwolenie” stało się w wieku XX niesłychanie ważne dzięki egzystencjalizmowi. Wiązało się z p y t a n i e m o w o l n o ś ć człowieka. Tymczasem Polacy na skutek tego, że tak długo tkwili w niewoli, traktowali to słowo inaczej. Ono od razu miało tę konotację w a l k i o w o l n o ś ć z w r o g i m h e g e m o n e m,

czyli ciągłego wyzwalać się od zniewolenia tym, co sami uznajemy za zniewolenie. Zbudowaliśmy w ten sposób absurdałne perpetuum mobile: napędzaliśmy się tak pojętym wyzwoleniem. Nie wyzwalamy się, ale napędzamy się tym wyzwoleniem. Taką sobie wszyscy zrobiliśmy w duszy zasadzkę. Dlatego wyciągnąłbym z Wyzwolenia wniosek następujący: zbyt dużo zajmujemy się naszą polską kondycją oraz naszą polskością i, być może, właśnie dlatego nie wykorzystujemy „daru wolności” i z powrotem wpadamy w pułapkę nacjonalizmu. Polak powinien sobie raczej zadać pytanie o człowieczeństwo, o to, jak być dojrzałym człowiekiem, a nie wiecznie gmerać się w tym, co to znaczy być Polakiem. To dałoby nam, być może, prawdziwe wyzwolenie.

PA Podążając za tokiem pana myśli, należałoby w kontakcie z Wyzwoleniem Wyspiańskiego zachować najdalej idącą ostrożność, ponieważ w sytuacji, w której teraz jesteśmy w Polsce, wszystkie asocjacje i metafory, które tam można znaleźć, działają opacznie: zamiast wyprowadzać z pułapki polskiej kondycji, pogrążają w niej jeszcze bardziej. W efekcie zamiast budzić i wyzwalać człowieka w Polaku, zajmujemy się głównie polskością i perspektywa człowieka w Polaku niknie nam z oczu. Zastanawiam się usilnie nad tym, skąd u nas to ciągłe powracanie do zajmowania się sobą. Dwadzieścia kilka lat częściowej pauzy i znów od nowa to samo.

KL Nam po prostu nie wychodzi nic innego. Ponosimy totalną porażkę w pragmatyce życia, w uczeniu się funkcjonowania w społeczeństwie demokratycznym, w próbie zrozumienia, co to znaczy być człowiekiem w dzisiejszym świecie. Choć to grube uproszczenie, powiem tak: jeśliby zrobić psychoanalizę tego, czym zajmuje się Polak, to nasuwa się skojarzenie z tym, czym zajmuje się młodzieniec, który zadaje sobie pytania: kim jestem, jaki ja mam być i tym podobne. Jest w tym oczywista niedojrzałość. Znajdujemy się w permanentnym dzieciństwie. I zapewne właśnie dlatego słowo „Polak” jest przez nas niechętnie używane. Przypuszczam, że o wiele chętniej używane niż w innych narodach określenia ich nacji. Nasza niedojrzałość dotyczy w sposób szczególny demokracji. Wynika ona również z tego, że nie stawiamy sobie – tak indywidualnie, jak i jako społeczność



– nowych pytań i nie budujemy nowych wartości, które pozwalają być w społeczeństwie kimś twórczym, pozytywnym i progresywnym. W społeczeństwie demokratycznym koniecznie trzeba mieć tego typu wartości, trzeba sobie wytworzyć tego typu cele. My tymczasem nieustannie przed tym uciekamy, wycofując się w narodową paranoję. I zaczynamy się kłócić – na przykład o to, kto jest, a kto nie jest „prawdziwym patriotą”, o to, „kto zawinił”, „kto zdradził” i tym podobnie. Dlatego uważam, że to dziejące się na naszych oczach powracanie do naszych polskich odwiecznych pytań i problemów jest ucieczką, że to jest asekuracja.

BSz Wracając do Wyspiańskiego, mam wrażenie, że przekroczył próg poprawności politycznej, który obowiązuje w Polsce cały czas aż do dzisiaj. Potrafił bowiem odważnie pytać o to, dlaczego dla większości społeczeństwa polskość staje się ciężką przenoszoną i wentylem dla energii negatywnych, a przestrzeń rozwoju, tego pójścia do przodu, o którym mówisz, w gruncie rzeczy się elitaryzuje, stając się *de facto* czymś poza społeczeństwem. Tworząc teatr, w którym szukam możliwości rozwoju artystycznego i rozwoju idei, a zarazem autentycznego kontaktu z publicznością, nieustająco zadaję sobie pytanie: co z tym zrobić?

14]

KL Nie wiem, czy przestrzeń rozwoju tkwi w pytaniach i dogmatach naszej polskości... Raczej nauczymy się obcować z innymi ludźmi, z innymi narodami. Nic innego nam nie pozostaje, bo nawet powoływanie się na krytykę Gombrowicza, który mówi o kompleksie zwicznego, nieudanego, pokracznego narodu polskiego, który wiecznie jest przez wszystkich lekceważony i przez wszystkich spychany do drugiego szeregu – nawet to wydaje mi się anachroniczne. Ważną cezurą jest tutaj druga wojna światowa, która ostatecznie skompromitowała myślenie wedle kryterium, który naród jest lepszy, który człowiek jest bardziej nadczłowiekiem i tak dalej. Świadczy o tym choćby takie zjawiska, skądinąd trochę naiwne, jak ruch hipisowski, jak New Age, jak pacyfizm. Tak, druga wojna światowa w gruncie rzeczy skompromitowała dziecinność naszych „narodowościowości”. To właśnie po wojnie powiedzieliśmy sobie: bądźmy przede wszystkim ludźmi, zobaczymy, jak wiele nam brakuje do tego, żeby żyć w taki sposób, w jaki moglibyśmy żyć, wykorzystując nasz ludzki potencjał dla dobra wszyst-

kich. U nas jednak niestety próbuje się dzisiaj wracać do tego skompromitowanego nacjonalizmu, do tego wiecznego babrania się w swojej polskości. I niestety Wyspiański może posłużyć tu za pretekst czy wskazówkę, bo on zadawał sobie pytanie o pułapkę polskości w zupełnie innej epoce i w całkiem innej przestrzeni duchowej, gdzie na przykład słowo „naród” wydawało się ważne i obiecujące. W tej chwili te upiory wiecznie umęczonego Polaka, męczennika Polaka, z którymi walczył Wyspiański, powracają, stając się programem partii, która w swoim programie kulturowym wskrzesza wymarłe relikty i przywraca im utraconą świętość, kłęcząc w ten sposób pułapkę, w którą złapie się spora część Polaków...

PA Już się złapała...

KL I będzie się dalej łąpać, i będzie w niej tkwić jak w jakimś podwodnym okręcie. I będzie się wykorzystywać do tego również Wyspiańskiego.

PA Mocne i przekonujące słowa, a jednak rodzi się we mnie pewna wątpliwość. Posłużę się własnym przykładem. Zajmując się filozofią niemiecką, poczułem w połowie lat dwutysięcznych, kiedy owo wzmożenie narodowe, o którym pan mówi, zaczęło przeważać i doprowadziło po raz pierwszy do politycznego zwycięstwa określonej formacji, że filozofia ta nie tłumaczy mi świata, w którym żyję. Pan proponuje, żeby porzucić polską autorefleksję. Otóż ja ją wówczas porzuciłem namiętnie i konsekwentnie. Wydawało mi się, że to wszystko mnie nie dotyczy. A jednak sytuacja narodowego wzmożenia pchnęła mnie w stronę Brzozowskiego i Gombrowicza, bo to oni, a nie Heidegger, potrafili mi wyjaśnić, co się wokół dzieje...

KL Myślę, że każdy z nas potrzebował Gombrowicza i Brzozowskiego. Najpierw byliśmy krajem rozebrany przez trzy mocarstwa, później byliśmy krajem „rozebrany” przez ustrój. W obu przypadkach sprzeciw w imię Polski i Polaków był absolutnie zrozumiały i absolutnie prawdziwy. Można powiedzieć, że jedyną dostępną wówczas formą przeciwstawienia się było to, że jesteśmy Pola-

[15

kami, i przypominanie sobie, co to znaczy być Polakiem. Powiedziałbym natomiast, że w tej chwili sytuacja jest diametralnie inna, że w tej chwili dostaliśmy szansę wyjścia z izolującej nas kapsuły. Bo w czasach owego „wiecznego Polaka”, obywatela nieistniejącego kraju, żyliśmy w kapsule. Również w okresie komunizmu, zajmując się chronieniem tożsamości, tworzyliśmy wokół siebie kokon...

PA Pana zdaniem teraz znowu chcemy się zamknąć w takim kokonie?

KL Mieliśmy szansę z tego kokonu się wreszcie wydobyć i stać się nowoczesnym społeczeństwem, i mieliśmy na to zadatki, bo mamy w tym narodzie intelektualistów i wielu ludzi, ogromną masę ludzi, którzy są spragnieni pójścia do przodu w sensie ludzkim, a nie w sensie narodowym (co *de facto* oznacza stagnację człowieczeństwa). Powiem, że paradoksalnie to pragnienie wcale nie jest zagrożeniem dla naszego bytu narodowego. Dzisiaj, inaczej niż za komuny czy w czasach Wyspiańskiego, nie jest tak, że odbiera się nam polskość, a wraz z nią możliwości ludzkiego rozwoju. Dzisiaj sami odbieramy sobie tę możliwość w imię tego, że jesteśmy Polakami. I tu jest ta podstawowa zasadzka, zupełnie odwrotnie zbudowana niż zasadzka w okresie narodowej niewoli.

BSz Jest jeden punkt w tym, co mówisz, który wydaje mi się trudny. My cały czas formułujemy tę myśl w optyce „my i oni”. Fascynuje mnie u Wyspiańskiego, że on miał odwagę czuć się współodpowiedzialny za tę sytuację i nie mówić, że winni są „oni”. Dlatego sam staram się szukać punktów styku i takich kanałów rozpoznania źródeł Polski jako „przenoszonej ciąży”, które uświadamiają mi, że nie tylko przytrafiło mi się być tego ofiarą, ale że paradoksalnie dzieje się to przy moim udziale.

KL Próbuje walczyć o szansę bycia obywatelem Europy. Szukam wyjścia z tego kokonu ciągłej walki o swoją polskość i trwania w odwiecznym polskim dylemacie, bo jest jeszcze w tej chwili możliwość wyzwolenia z tego kokonu i wejścia w doświadczenie bardziej ogólnoludzkie, bardziej człowiecze – w doświadczenie bycia obywatelem postępu społecznego, obywatelem Europy, obywatelem de-

mokracji, a raczej możliwości demokracji. Bo demokracja umiera, gdy staje się własnością ludzi miernych i pozbawionych zapału. Ona potrzebuje marzycieli i patriotów demokracji. Dlaczego w Polsce nie mówimy o patriotyzmie demokracji? Dlaczego nie mówimy o patriotyzmie postępu społecznego, nadając nazwę „patria” nie narodowi, tylko idei rozwoju człowieczeństwa? Moja *idée fixe* to walka o to, żeby wyjść z kokonu polskości. Nie chodzi o to, żeby polskość odrzucić, ale zbudować nową polską tożsamość. Walczę więc jako Polak. Moja droga jest drogą Polaka. Moja propozycja jest propozycją dla Polaka. To jest mój sposób odczuwania patriotyzmu, można powiedzieć, całkowicie odwrotny do tego, jak ten patriotyzm widzą moi bracia w narodzie. Oczywiście dla wielu będzie to coś antypatriotycznego, będzie to dla nich w gruncie rzeczy zdrada, bo znowu zostało to słowo wyjęte z lamusa „czasów niewoli” i obrzydliwie się tym słowem szermuje. I dlatego właśnie w Polsce sytuacja jest tak bardzo dramatyczna i grożąca katastrofą, jak być może nigdy do tej pory.

BSz Gdzie szukać źródła siły, która pozwoliłaby pójść drogą, o której mówisz? Krystian, to jest podstawowe pytanie, bo my jako społeczeństwo tak łatwo ulegamy temu, co przychodzi z zewnątrz jako element jakiejś konstelacji, układu działających na nas sił. Myślę oczywiście o tym, co zaczęło się w Polsce dzieć w związku z ostatnimi wyborami.

PA Może jest tak, że źródło tej niemocy jest głęboko w nas, że wychowując się w tym kraju, mówiąc tym językiem, chodząc tutaj (lub nie chodząc wcale) do teatru, robiąc tutaj różne rzeczy, nasiąkamy tą niemożnością oparcia się, zdecydowanego i przede wszystkim skutecznego sprzeciwu...

KL Dokładnie tak. Gotujemy w tym samym kotle wciąż tę samą zupę i nie potrafimy ani wyrzucić kotła, ani przyrządzić innej zupy. Po prostu tkwimy nieustannie w tym samym.

PA To, co pan mówi, można chyba sprowadzić do tego, że prawdziwe uczestnictwo w nowoczesnym świecie niesie w sobie coś heroicznego i dramatyczne-

go, że oznacza to – jak powiedziałby Brzozowski – uczestnictwo w procesie wykuwania się przyszłości. Nowoczesność jest bowiem podróżą w nieznane. Natomiast my, Polacy, zupełnie tego nie rozumiemy. Chcemy konsumować owoce nowoczesności, nie biorąc udziału w ich tworzeniu.

BSz Bo oznaczałoby to wysiłek ciągłego wykuwania siebie. To jest właśnie nasza pułapka.

KL Nie potrafimy dostrzec, że to jest piękne. A tkwiący w nacjonalistycznym konie Polak wyobraża to sobie jako coś strasznego, przeciwko czemu trzeba natychmiast podnieść chorągwie i jakieś inne święte obrazki i natychmiast wyjść i walczyć z tym jak z diabłem.

PA Dodałbym, że się od razu chowamy w przeszłość, gdzie mamy różne kryjówki. Od nowoczesnego świata oczekujemy tylko, że nam dostarczy dóbr konsumpcyjnych, że prezentuje nam zabawki, którymi się będziemy bawić w naszej piaskownicy – samochodziki, łopatki i wiaderka – i da nam święty i zasłużony spokój. Żadnego współudziału w wysiłku, żadnej współodpowiedzialności, żadnych kosztów. W tym kategorycznie nie chcemy brać udziału.

KL Powiedziałbym, że wszystko, co może być najpiękniejsze, jest dzisiaj w Polsce źródłem najzagorzalszego lęku. Druga rzecz to nieustanne klótnie. Polacy nie potrafią niczego tworzyć, żeby natychmiast się nie podzielić, żeby natychmiast się nie pokłócić. Nie mamy tej cierpliwości, której potrzebuje każda kreacja. Dla Polaka to, co wymarzone, musi być, pojawić się natychmiast. Jeśli nie, wpadamy w popłoch i musimy znaleźć jakiegoś wroga, który rzekomo spowodował, że tego nie ma. Brakuje nam doświadczenia procesu. W ogóle nie wiemy, co to jest proces. Wartości z nim związane są u nas na ogół niedoceniane i w jakiś sposób pogardzane.

BSz Sytuacja kreacji oznacza zgodę na pewną nieoznaczoność, którą my negujemy nieustająco. Jakbyśmy byli cały czas w lęku, gdy tylko pojawia się coś,

czego nie jesteśmy w stanie pojąć, co nas przekracza, czegoś od nas wymaga. Wolimy mieć wszystko już zdefiniowane i określone.

KL Wracając do polskich klótni, sytuacja jest dziś bardzo groźna. Zawsze była agresja, zawsze były gorące spory. W *Wyzwoleniu* widać na przykład, jaka była w Wyspiańskim agresja w stosunku do tych wszystkich onanistów polskości, w gruncie rzeczy zupełnie jałowych, dla których im jest gorzej, tym jest lepiej, bo oni w ten sposób – bez końca zmagając się z tym lub z bólem poddając się temu – wykuwają swoją pozorną świętość. Więc jak tylko będzie lepiej, to się już nie będzie takim świętym, w związku z czym lepiej tkwić w tym, co gorsze. Natomiast nigdy nie było takiej sytuacji jak obecnie. W tej chwili są jakby dwie sfory psów, dwie psiarnie, które wypuszczone na siebie za chwilę się zagryzą. To są dwie grupy, które coraz skrajniej się nienawidzą. W Jugosławii mimo tego chaosu rozbitych państw były jednak osobne nacjonalności, które się wzajemnie nienawidziły. Tutaj po raz pierwszy powstaje jakiś niesamowity, powiedziałbym: kuriozalny, fenomen nienawiści w obrębie społeczeństwa skrajnie homogenicznego. To znaczy ja nie wiem, jak w tej chwili nazwać te dwie grupy. I znów, nie wiem, czy Wyspiański jest właściwym kluczem pozwalającym zrozumieć ten stan rzeczy. Natomiast nawet jeśli nie jest właściwym kluczem, to jest on przynajmniej na tyle gorącym i charyzmatycznym głosem, że potrafi zaniepokoić i sprowokować do myślenia. Tak jak mówię, wejdźmy w pułapkę. Trzeba zobaczyć, co jest w tej pułapce. Nie lękać się wejścia w nią.

BSz Twoje ostatnie wypowiedzi są pełne gorczy, mówisz o tym, co rzeczywiście staje się faktem, że artysta traci słyszalność. Jego głos nie jest brany pod uwagę jako głos realny. Jest postrzegany jako fantasmagoria, którą się spycha coraz dalej na margines absurdu, degrengolady, dewaluacji. Pytanie, jak się z tego wydobyć? Bo to, co się w Polsce dzieje, cały ten pat, ta manipulacja, wymaga właśnie reakcji artystów. To powinna być również nasza rozgrywka, nasza walka. Mam wrażenie, że to, co mówisz jako artysta, zawsze trafia w sedno, ale równocześnie jest jakoś ponad... Czy jest w ogóle szansa, żeby artysta się „zlinkował” z tym światem, czy jesteśmy skazani na ten rodzaj czucia i reagowania, który nas wy-

rzuca gdzieś poza, i wszystko, co istotne, dzieje się tak naprawdę poza nami? Innymi słowy, czy jako artyści mamy jakąś specjalną funkcję, rolę? Myślę, że gnębiło to również Wyspiańskiego. Kiedy na przykład pisał w *Maskach* o społecznym świecie jako tragedii drobnoustrojów, to jednak się od społeczeństwa nie oddzielał, ale się z nim paradoksalnie identyfikował. Od bycia „ponad” i „poza” wołał bycie „z”, pomimo że oznaczało to ból bycia rozszarpywanym.

KL Żeby odpowiedzieć, nawiążę do zestawu pytań, które przed tą rozmową dostałem od pana Piotra. Było tam jedno pytanie, którego pan mi dotąd nie zadał, zadam je więc sobie sam w tej chwili (*śmiech*). Mówił pan tam o postaciach takich jak Wyspiański czy Nietzsche – postaciach, które w swoim pędzie myślowym czy w duchowym rozwoju wleciały gdzieś dalej. Pytanie dotyczyło tego, czy one mogą wejść w jakikolwiek dialog z tą dyskusją, która toczy się w tej tak zwanej normalnej przestrzeni, czy też są to głosy, które są podszyte eskapizmem, lub są budowaniem jakiegoś złudzenia. I tu pojawia się zasadniczy problem: czy istnieje ktoś, kto mógłby to ocenić. Przecież to, co głosi ktoś charyzmatyczny, ktoś wizjonerski, często wydaje się zupełnie nieprzylegające i nieprzydatne, bo kontestuje i rozbija „normalny” dyskurs. Z drugiej strony z „normalnego” dyskursu zwykle nic nie wynika. Widzimy w Polsce ludzi, komentatorów, polityków, naukowców, którzy od lat mają we wszystkich możliwych miejscach to samo. Nic z tego nie wynika, wszystko to jest całkowicie bezskuteczne i jałowe. Więcej, okazuje się to czymś przeciwnie skutecznym, bo im dłużej trwa taki bezowocny dyskurs, tym bardziej się on dewaluuje. Tak że nawet te argumenty, które miały jakąś siłę, tracą ją. Dlatego jesteśmy świadkami nieprawdopodobnej dewaluacji wszystkich argumentów i w pewnym momencie zamiast nich zostanie już tylko jakaś totalna miazga słowna i pojęciowa. I wtedy tym bardziej nazwiemy Nietzschego, Wyspiańskiego czy jakiegokolwiek innego wizjonera eskapistą, bo okaże się, że z naszej pozycji on mówi zupełnie nie na temat. Historia uczy nas, że sądy wydawane przez „normalnych” ludzi danej epoki z biegiem czasu okazują się błędne, zaś wiele sądów wypowiedzianych przez wizjonera pokroju Nietzscheańskiego Zaratustry okazuje się trafiać w sedno, choć powszechnie były uważane za eskapistyczne, bzdurne, niemające nijakiego związku

z rzeczywistością. Dlatego trudno w ogóle powiedzieć, czy dziś istnieje taki człowiek, który obiektywnie potrafi nazwać to, w czym się w tej chwili znajdujemy. Sam zastanawiam się, czy my jesteśmy już w faszyzmie, czy jednak mówić w ten sposób jest czymś przedwczesnym? Prawda jest taka, że kiedy się zaczynał w Europie faszyzm, też nikt nie wiedział, co się tak naprawdę dzieje, a samo słowo „faszyzm”, choć już wtedy istniało, miało zupełnie inne znaczenie, związane raczej z postępem. Dopiero historia, która przyniosła drugą wojnę światową, pozwoliła to wyraźnie zobaczyć, ocenić i przewartościować.

PA Wracam ciągle myślą do obrazu dwóch sfor ujadających psów, które się nawzajem obszczekują, atakują, rzucają sobie do gardeł i gryzą. Przecież to jest przestrzeń, z której wyparowuje logos...

KL Pełna zgoda.

PA Jest to więc przestrzeń totalnej bezmyślności. Tak jak pan mówi: słowa stają się jałowe, przestają cokolwiek znaczyć. Zastanawiam się, na ile w takiej sytuacji twórca przez wielkie T, który to widzi i próbuje myśleć, próbuje przywrócić perspektywę logosu, jest skazany na samotność i w pewnym sensie na przegraną. Być takim twórcą to, być może, przede wszystkim mieć odwagę takiej samotności? Z pewnością Wyspiańskiemu jej nie brakowało.

KL Zapewne tak, ale ja bym jeszcze coś do tego dodał. Pamiętajmy, że Wyspiański żył ciągle w niezmierzchłej epoce wieszczów i sam był wieszczem. To znaczy był uznawany za autorytet, za kogoś w rodzaju proroka. Spotykał się więc, mimo wszystko, z bardzo intensywnym odbiorem swoich intuicji. Wydaje mi się, że w obecnej miazdze, której wtedy jednak nie było w tym stopniu, co teraz, samotność twórcy jest o wiele bardziej radykalna. W obecnym chaosie czy bigosie ktoś taki musi zaistnieć zupełnie inaczej. Co więcej, musi mieć odwagę na to, że zostanie całkowicie zmiążdżony. W gruncie rzeczy ktoś taki jak Wyspiański byłby w tej chwili całkowicie rozdeptany, rozszarpany i wysadzony, poddany całkowitemu piekłu. I żeby zwyciężyć, musiałby umieć to przyjąć. Można powiedzieć, że dzi-

siaj wszystkie idee, żeby zwyciężyć, muszą przejść przez piekło. Prawda wypowiedziana jako prosty komunikat nie zostanie przyjęta i uznana. Wyłącznie przez gesty skrajne i często irracjonalne doprowadzamy do zaistnienia jakiejś treści. Co oznacza, że treść ta musi być zdeptana, żeby zaistnieć. Oczywiście dla proroków i wizjonerów jest to masakra, więc nieustannie tchórzymy, ogarnia nas lęk o własny tyłek i nasza twórczość, nasza myśl nie eksplodują.

Dla mnie taką niesamowitą eksplozją, której zazdroścę jej twórcy, jest *Golgota Picnic*. Mnie ten spektakl niesłychanie dużo dał. Po jego obejrzeniu utwierdzam się w przekonaniu, że twórca w takiej rzeczywistości, jak polska, musi zdobyć się na odwagę – i nie chodzi tu o odwagę polityczną, o odwagę wygłaszania takich lub innych sądów, ale o odwagę kreacji. Wydaje mi się, że my, twórcy, ciągle jesteśmy poniżej tej upiornej kreacji politycznego monstrum, które płodzi Kaczyński. To, co on robi, to jest koszmarnie kumulowanie wszystkiego, co irracjonalne, destrukcyjne i w gruncie rzeczy demoniczne.

PA Nie ma pan wrażenia, że niebezpieczeństwo takiej sytuacji polega na tym, że tego typu narracja nikogo nie pozostawia na zewnątrz? Jesteśmy przez nią pacyfikowani niezależnie od tego, czy jesteśmy za czy przeciw.

KL Jesteśmy przez nią pacyfikowani i opętani. Opętanie polega na tym, że pozwalamy wikłać siebie w ten dyskurs.

BSz Są nam narzucane reguły gry, w którą musimy zacząć grać. Są na przykład teatry, które ustawiają się przeciw, ale i tak zostają zmielone przez ten sam dyskurs. Nie wnoszą bowiem nic jakościowo nowego. Sam sprzeciw nic nie daje...

KL Bo to są przepychanki, to jest tylko grzmocenie się, coraz bardziej bezsensowne.

BSz Zastanawiam się, czy obok tej otchłani kreacji, o której mówisz i która w twoich spektaklach ma tak ogromną siłę, nie można też – często wbrew własnym intuicjom i własnym odruchom – pójść drogą pewnej afirmacji, która wytrąca z rąk

tamto demoniczne narzędzie. Drogą alternatywnych narracji, które rozbijają tę jedną, wszystkim dziś narzucaną.

KL Jesteś młodym dyrektorem tego starego miejsca, więc musisz to robić. To jest twoja szansa założycielska. Bardzo często jest tak, że przyjmujemy pewne wektory i kierunki, bo musimy je przyjąć, a później się okazuje, że ten przymus ma ogromne zalety. Bardzo sobie cenię te sytuacje, w które musiałem wejść, sytuacje, które musiałem zaakceptować. To jest bezcenne doświadczenie i... pouczające. Nie będę ci tutaj budował jakiegoś pałacyku złudzeń. Padło już słowo „zasadzka”. Tak, myślę, że ten teatr jest zasadzką, ale zasadzka to nie jest najgorsze miejsce, bo człowiek może doznać w niej duchowej przemiany, a potem dać jej wyraz i wydać owoce, czego ci oczywiście życzę.

BSz Droga, o której mówię, jest niedoceniona w polskim dyskursie intelektualnym. Jej istotą jest kanalizacja idei totalnych. Bo przecież idea totalna ma charakter całkowicie bezkompromisowy, dlatego też potrzebny jest ktoś inny, kto osadzi tę ideę w różnych kontekstach, odpowiednio balansując, zadba, żeby ona się nie spaliła sama w sobie i żeby w swym odosobnieniu nie była czystą negacją. Mnie interesuje to, żeby te totalne idee nie były tylko świadectwem odrzucenia, symbolem lub mitem, ale żeby zostały wprowadzone w obieg. W kontekście teatru chodziłoby o to, żeby tak oddziaływać na przestrzeń widza, aby on zaczął czuć o wiele więcej. Na tym polega ten dziwny taniec, który wykonuje dyrektor teatru.

PA A nie obawiasz się, że takie działanie w pewnym momencie będzie wymagać zbyt daleko idących kompromisów?

BSz Sam nie wiem. To jest trudna rola, bardzo ambiwalentna, zarazem jednak konieczna, bo my w Polsce nie zdaliśmy egzaminu z tak zwanego radykalizmu. Nasz radykalizm okazał się płonny i przegrany.

KL Na pewno artyści i intelektualiści przegrali pierwsze batalie tak zwanej wolnej Polski.

BSz 1989 rok oznaczał odpuszczenie przestrzeni symbolicznej. Wielcy artyści, wielkie nazwiska, które reprezentowały narracje symboliczne i wysokie wartości, zdecydowały, że schodzą do ekonomicznego poziomu rozumienia rzeczywistości.

KL Przysłowiowa walka z komuną była czymś o wiele łatwiejszym i prostszym duchowo. Wystarczyło być uczciwym i wrażliwym, wystarczyło patrzeć i myśleć. Z drugiej strony rodzi się pytanie, czy w tej dzisiejszej, bardziej skomplikowanej rzeczywistości jesteśmy nadal wrażliwi, czy pozostajemy nadal uczciwi, czy my w tej rzeczywistości nadal myślimy? Ja czuję się w tej obecnej sytuacji zupełnie zagubiony jako człowiek, który dotychczas miał pewną jasność wartości, miał swoich mistrzów, miał swoje wyobrażenie o procesach, w których uczestniczyliśmy. Nawiasem mówiąc, im bardziej czuję się zagubiony, tym łatwiej przychodzi mi robienie spektakli, bo te spektakle są całkowicie poza, one same się dzieją. W aktualnej sytuacji iluzją jest całkowita niezależność, całkowite niepoddawanie się i nieuleganie destrukcji czy deformacji. To się dzieje, nawet jeśli nie zdajemy sobie z tego sprawy.

BSz Myślę, że my w Polsce nie przeszliśmy etapu, w którym dokonuje się auto-identyfikacja na poziomie egzystencjalnym. Niestety nasza tożsamość realizuje się w przestrzeni myślenia politycznego, i to skrajnie uproszczonego, posługującego się myśleniem zero-jedynkowym. A więc ta nasza autoidentyfikacja nie wchodzi w głębię. Jest u nas za mało jednostek, które stać na pogłębioną refleksję, na stanie wobec pytań egzystencjalnych. I dlatego funkcjonujemy na poziomie prymitywnego „za” lub „przeciw”, a w konsekwencji nie zawiązujemy elementarnej wspólnoty ludzkiej.

PA Innymi słowy – o czym pan Krystian już dzisiaj mówił – myśmy walczyli o wyzwolenie jako naród, jako pewien byt historyczny. Walczyliśmy na poziomie politycznym, chcieliśmy się wyzwolić spod zaborów lub okupacji.

KL To była jasna i klarowna sytuacja.

PA Natomiast chyba nikt u nas, łącznie z naszymi romantykami, nie wznosił się na poziom pytania o wyzwolenie jednostki rozumiane w sensie egzystencjalnym.

BSz Ty, Krystianie, proponujesz przestrzeń inicjacyjną. Proponujesz wyzwolenie, do którego my ciągle nie dorastamy, nie jesteśmy w stanie wytrzymać związanego z nim napięcia. Myślę, że droga, którą ty proponujesz, w gruncie rzeczy nie jest akceptowana społecznie, bo nie ma tego toposu, nie ma tego archetypu w polskim społeczeństwie. Podobne rozdarcie jest obecne również u Wyspiańskiego u kresu jego życia, szczególnie, jak mówisz, w *Powrocie Odysa*.

KL Ten dramat wydaje mi się niesamowitą rewizją wszystkich dotychczasowych światów, które stworzył. Nie chodzi bynajmniej o to, że tym ostatnim dramatem próbował zniszczyć to wszystko, co zbudował. Jest to raczej próba redefinicji własnej twórczości.

PA Chciałbym jeszcze wrócić do tego, jakiego wyzwolenia potrzebują dzisiaj Polacy. Zaletą obecnej sytuacji jest, moim zdaniem, to, że uzmysławia, iż Polacy, żeby się wyzwolić egzystencjonalnie, muszą się wyzwolić od Polski.

KL Za długo utrzymywany kokon twardnieje tak bardzo, że motyl z niego nie wyjdzie.

PA Myślę, że nie tylko dlatego, że nie będzie mógł, ale nie będzie tego chciał. To jest właśnie problem, który mamy dzisiaj: czy ludzie dzisiaj chcą takiego wyzwolenia?

KL No, nie chcą, boją się jak diabła albo jak diabeł wody święconej.

BSz Ale to jest efekt popkultury, która daje zero-jedynkowe rozwiązanie wszystkich istotnych problemów. Pytanie o to, co z tym zrobić, to jest chyba temat na kolejne spotkanie. Mam w sobie poczucie odpowiedzialności, które nakazuje coś z tym zrobić, ale często gubię się w tym swoim społecznikowskim podejściu i nie

wiem, od czego zacząć. Twórczość Wyspiańskiego postrzegam właśnie jako zalążek pytania o tę odpowiedzialność i sposób jej realizacji.

KL Człowiek się gubi nieustannie. Ważne jest to, żeby nie zakłamywać momentów, w których się człowiek gubi; żeby nie udawać przed sobą samym, że się nie gubi. Zagubienie i odwaga przyznania się do tego i do popełnionych błędów wydaje mi się w tej chwili podstawowa. Nie stać dziś artystów na trwanie w zakłamaniu podobnym do zakłamania naszych polityków. Dyskusja, która się toczy, prowadzona jest nie tylko na poglądy, prawdy i struktury logiczne, którymi się posługujemy. Polski dyskurs ma w sobie coś zwierzęcego i fizjologicznego, odwołującego się do naszych postaw i naszych gestów. Artysta zaś jest predysponowany, żeby być tropicielem obecnego tu zakłamania i udawania. Ja bardzo wierzę i z całej duszy popieram wszystkie te protesty, które mają w Polsce miejsce, ale widzę też, że się zaczynamy bawić swoimi protestami i przesadnie nimi ekscytować, tak że głównym sukcesem protestu okazuje się to, że się odbył. Muszę powiedzieć, że jedyny wyjątek to czarny protest kobiet, które okazały się bardziej prawdziwe, ponieważ chodziło o ich ciała. Jedynie w tym wypadku nie miałem wrażenia, że chodzi tu tylko o walkę polityczną. Było tu coś autentycznego i natychmiast przeciwnik się tego przeraził, poczuł bowiem prawdziwość. Tak, bardzo mocno w to wierzę, że prawdziwość koniec końców jest skuteczna. To nie jest prawda, że kłamstwo polityczne jest skuteczne, absolutnie nie. Kłamstwo polityczne zaprowadzi kłamców na dno.

PA Oby...

KL Jeszcze nie było takiej sytuacji, żeby tak się nie stało.

BSz Pozostaje więc to kwestią czasu. Bardzo dziękuję wam za tę niezwykle inspirującą rozmowę.

Zbudź się, Polaku!

Piotr Augustyniak

Rozmowa ze Stanisławem Wyspiańskim

Duch Stanisława Wyspiańskiego został wywołany za pomocą specjalnego, przeznaczonego do takich praktyk stolika spirytystycznego. Wyspiański najpierw dał nam znak, wprawiając stojący na stoliku talerzyk w ruch obrotowy. Potem na wezwanie Bartosza Szydłowskiego się pojawił. Po stosownych przywitaniach i po opanowaniu właściwego takim sytuacjom szoku odbyła się następująca rozmowa:

Piotr Augustyniak Dzień dobry, jestem ogromnie poruszony i zszokowany, że zdecydował się pan tutaj dziś pojawić. Czy chciałby pan coś powiedzieć współczesnym Polakom na przywitanie?

[29

Stanisław Wyspiański Warchoły to wy! – Wy, co liżecie obcych wrogów podłóże, czołgacie się u obcych rządów i całujecie najeżdżcom łapy, uznając w nich prawowiernych wam królów. Wy lokaje i fagasy, którzy wyciągacie dłoń po pieniądze [wydarte] tej ziemi, której nie wolno grabić. Warchoły to wy, co się nie czujecie Polską.

PA O... Nie zdawałem sobie sprawy, że tak jednoznacznie się pan opowiada po jednej ze stron polsko-polskiego sporu. My tu mamy wieczór z założenia apolityczny...

SW Umysł mój uchyla się od małostkowości i szybuje tam, gdzie ty nie sięgasz swoim umysłem.

PA Hmm... Rozumiem... Mówi pan nie z perspektywy lewej, prawej, narodowej czy liberalnej strony, ale formułuje pan diagnozę, powiedzmy, ogólną i metapolityczną. Nie boi się pan manipulacji?

SW Mogą mnie stemplować markami, jakimi kto chce, i znaczki na mnie nakładać pocztowe, jakie kto chce. I jacy tam będą oszuści, mogą mię kraść i brać z moich skrzyń i komór. Ja jestem wolny, wolny, wolny! i nie dosięgnie mnie nikt.

PA Widzę, że jest pan nieco wzburzony sytuacją w kraju. Spróbujmy więc przejść do czegoś, co, jak słyszałem, pana ucieszyło. Chodzi oczywiście o cykl „Sztuka myślenia”, który dziś inicjujemy w pana teatrze i panu dedykujemy.

SW Dla mnie myślenie jest powietrzem. Do lotu! Al! z tego widzisz, żem artysta.

PA Wolny artysta, ale jednak mocno zaangażowany, i to w polskie sprawy. To dzisiaj znowu modne. Znowu pan jest na fali...

30] SW Co jakie parę staj lat... co wiek, co... zjawia się człowiek, który nie może znieść niewoli narodowości. Wy chcecie ze mnie uczynić niewolnika patriotyzmu. Dlaczego wy macie poczucie niewoli i poddania, i uległości, a ja nie?

PA Czyli pan się od idei narodu dystansuje? A może w ogóle się pan nie czuje Polakiem? To by była sensacja: Wyspiański lewak.

SW [A] ty jesteś z tych, którzy wszędzie, wszędzie szukają Polski, w każdym dziele sztuki, w każdym zdaniu, gdzie jest zawarta piękność i myśl głęboka a niepokojąca. Ja wiem, czego ty chcesz: że Polska ma być mitem. Mitem narodów, państwem nad państwami, prześcigającym wszystkie, jakie są Republiki i Rządy; oczywiście niedościgłym, wymarzone.

PA No, chyba niezupełnie... Proszę wybaczyć, ale to raczej pan się kojarzy z taką patriotyczną, jak by to nazwać, nostalgią. Czyżby jednak coś w niej panu przeszkadzało?

